



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Czwarta władza w demokracji współczesnej

Author: Jan Iwanek

Citation style: Iwanek Jan. (2006). Czwarta władza w demokracji współczesnej. W: M. Gierula, M. Wielopolska-Szymura (red.), "Władza, media, polityka" (S. 11-20). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

JAN IWANEK

Uniwersytet Śląski

Czwarta władza w demokracji współczesnej

W języku potocznym, języku polityki, a także w języku mediów funkcjonuje od dawna pojęcie „czwartej władzy”. Określa ono rolę, pozycję środków masowego przekazu we współczesnych systemach demokratycznych. Sugeruje wprost przemożne oddziaływanie środków komunikowania na życie polityczne, ale także przejęcie przez nie pozycji czwartej władzy – po ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Trudno już dzisiaj dociec, kiedy dokładnie datowane są jego początki. Incydentalnie używano tego pojęcia już w XIX wieku, a podług niektórych nawet w wieku XVIII. W istocie nie ma to jednak większego znaczenia, poza może rozważaniami o historii prasy. Dlatego że o środkach masowego przekazu jako ewentualnej czwartej władzy można było mówić dopiero wówczas, gdy spełnione zostały dwa warunki: 1) media (pamiętając, że chronologicznie, najpierw i to przez dziesięciolecia prasa) musiały stać się masowe, tzn. docierać do masowego odbiorcy, 2) ustrojowa zasada podziału władz na tyle musiała zdobyć sobie uznanie w myśli i świadomości politycznej, a także w konstytucjonalizmie, by takowe skojarzenie mogło w ogóle wystąpić. Z tych też powodów najwcześniejszym okresem, w którym czwarta władza mogła się pojawić, mógłby być okres drugiej połowy XIX wieku. Pamiętając jednak, że odniesiemy to przekonanie jedynie do prasy.

Wskazany okres jest także ważny dla ugruntowania się koncepcji demokracji przedstawicielskiej, a przy tej okazji i ustrojowej zasady podziału władz. Wszak jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku nie było to takie oczywiste. To współcześnie uznajemy, że synonimem demokracji jest demokracja przedstawicielska. Opisując demokrację, wskazujemy na konieczność przeprowadzenia uczciwych, wolnych i konkurencyjnych wyborów. Tym samym też określamy jedną z istotnych konstytutywnych cech demokracji. A ponadto

uznajemy, że synonimem demokracji jest demokracja przedstawicielska. I jako taka jest współcześnie jedyną możliwą i akceptowaną.

Powszechność radia, a tym bardziej telewizji jako środka przekazu to epoka znacznie późniejsza. W zasadzie dopiero dekada lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia przynosi, dzięki „rewolucji tranzystorowej”, pełną dostępność tych środków przekazu w skali globalnej. Radykalnie wzrasta też ich siła ekonomiczna. Nic dziwnego, że właśnie wówczas pojawia się wiele koncepcji ich wykorzystania. Koncepcje ery postindustrialnej, konwergencji, rewolucji naukowo-technicznej, kulturowej (także obyczajowej) rewolucji zawierały odwołanie się do roli mediów w rozwoju społecznym, gospodarczym, ale – i jak nigdy wcześniej – roli politycznej. Zwracano uwagę wówczas na to, co dzisiaj pozostaje dla nas oczywiste, na rolę informacji w rozwoju społecznym i gospodarczym. Słusznie zatem środki przekazu były postrzegane jako ważna sfera ery postindustrialnej i konstytutywna cecha rewolucji naukowo-technicznej. Osiągając wyraźny rozwój w komunikacji międzyludzkiej, środki przekazu zagwarantowały sobie dominującą pozycję w oddziaływaniu na podstawowe w postrzeganiu świata zmysły człowieka.

Nie przypadkiem też na początku lat sześćdziesiątych Philip Coombs, jeden z dyrektorów Amerykańskiej Agencji Informacyjnej, wydaje książkę pt. *Fourth Dimension of American Foreign Policy* (1964). Opisuje nową rolę państwowych środków przekazu, a właściwie przekształcenie się z czegoś, co wspomagało politykę państwa, w autonomiczny instrument realizacji jej celów. Choć rozważania Coombsa odnoszą się do polityki zagranicznej, to zasadniczo nie zmienia to przypisanej roli środków przekazu w polityce państwowej. Jest to bowiem bardziej kwestia zakresu politycznej roli środków przekazu niż ewentualnej zmiany jej charakteru. Czwarta sfera – podkreślał Coombs – po dyplomacji, sile wojskowej i środkach gospodarczych miała za zadanie bezpośrednią realizację celów polityki USA. Wprawdzie już wcześniej zaczęto powoływać specjalne instytucje państwowe (ważnym etapem ich intensywnego rozwoju był okres II wojny światowej czy powołanie w 1953 r. Amerykańskiej Agencji Informacyjnej), ale dopiero w dekadzie lat sześćdziesiątych współzależności, o których mowa, znacznie się pogłębiły.

Zjawiska takie zachodziły w wielu państwach. Ten stan rzeczy, pod innymi nazwami, w zróżnicowanych strukturach organizacyjnych i w warunkach zmieniających się celów utrzymuje się z powodzeniem do dzisiaj. Współcześnie rola środków przekazu jest niewspółmiernie większa. Funkcje polityczne pozostają podobne. Cechą współczesności paradoksalnie (!) jest zwiększony zakres cenzury (!), uzasadniany zapewnieniem bezpieczeństwa państwa, porządku międzynarodowego, obywateli czy wreszcie, dla niektórych, obroną cywilizacji. Jeśli, dla przykładu, porównamy dostęp do informacji i jej upowszechnianie w czasie wojny wietnamskiej czy nawet wojny w Afganistanie w latach osiemdziesiątych z wojnami w Zatoce i z wojną w Czeczenii, wnioski

nasuwają się same. Wojna wietnamska toczyła się prawie na ekranie telewizora. Wojna w Zatoce, interwencja w Iraku natomiast pozostaje skrywana, a wiadomości zwykle mają charakter wtórny (co najwyżej wywiady z uczestnikami zdarzeń nie zaś bezpośrednia relacja zdarzeń). Państwa w coraz większym stopniu kontrolują przepływ informacji i to niezależnie, czy odbywa się to za pośrednictwem instytucji państwowych, czy w sposób bardziej pośredni. Choć powyższa uwaga odnosząca się do prasy, radia i telewizji ma charakter dość symboliczny.

Rewolucja w zakresie komunikacji satelitarnej, w telefonii, w informatyce komputerowej, jaka zaszła w ubiegłej dekadzie, stworzyła niespotykane możliwości wykorzystania jej w polityce. Zawężenie pola widzenia do środków przekazu jest w dużym stopniu zabiegiem umownym, uproszczeniem. W istocie chodzi o cały sektor komunikacji społecznej i rozrywki. O sektor produkcji i dystrybucji informacji. Informacja jako towar odnosi się nie tylko faktów, ale z powodzeniem także do świata wartości. Świat produkcji i dystrybucji informacji jako element współczesnej kultury masowej występuje wspólnie ze światem masowego kina, masowej muzyki, masowej zabawy w systemach sieci internetowej. A różnice pomiędzy nimi nieraz są trudne do uchwycenia. Także w sensie instytucjonalnym. Mówienie o „produkcji informacji” jest całkowicie uzasadnione. Informacja jako towar to opis tego, co się naprawdę wydarzyło, ale ponadto coś „sztucznie” kreowanego, czy też podlegającego swoistej „obróbce” zwiększającej jej walory na rynku informacji. Warsztat dziennikarski obejmuje dzisiaj umiejętność selekcji i montażu, a także hierarchizowania informacji.

Dlatego też zamiast środków komunikowania masowego poprawniej byłoby mówić o rozległym, zróżnicowanym sektorze produkcji (co podkreślam) i dystrybucji informacji, a ponadto najogólniej pojętej cyfrowej komunikacji interpersonalnej w rozmaitych sferach naszego życia (zawodowego i prywatnego), w której to sieci komputerowe odgrywają nie jedyną, ale przemożną rolę. Kontrola nad człowiekiem dokonuje się także przez niespotykaną nigdy w historii masową inwigilację, wobec której środki kontroli i szpiegowania stosowane przez reżimy totalitarne w przeszłości wydają się dziecinnymi igraszkami. Inwigilacją zajmują się nie tylko instytucje państwa, ale z pełnym przyzwoleniem przedsiębiorstwa prywatne. Można obserwować swoisty znak czasu: czynności, które nie tak dawno mogły pozostać anonimowe (już choćby zwykła umowa kupna-sprzedaży), współcześnie dzięki technice cyfrowej stały się spersonalizowane. Nie bez przesady można powiedzieć, że współczesne państwo demokratyczne dysponuje niewspółmiernie większymi możliwościami kontrolowania swych obywateli, niż wcześniej to było możliwe. I w pełni z tego korzysta. Podobnie czynią instytucje prywatne. Jest to swoiste policyjne państwo demokratyczne w niespotykanym wcześniej tempie zwiększające zakres kontroli nad jednostką.

Pytania, jakie nasuwają się w związku z tym tematem, są w zasadzie dwa: 1) Czy zasadne jest kojarzenie pojęcia „czwartej władzy” z ustrojową zasadą podziału władz? i 2) Czy „czwarta władza” jest władzą polityczną, czy raczej jest władzą czwartą ze względu na sposób uprawiania polityki, a więc kojarzoną ze środkami osiągnięcia celów politycznych.

Odpowiedzmy na pytanie pierwsze: Czy czwarta władza – władza mediów – może być utożsamiana z koncepcją podziału władz jako zasadą ustrojową państwa demokratycznego? Użycie bowiem sformułowania „czwarta władza” sugerowałoby takie powiązanie. Dla krótkiego przypomnienia warto wspomnieć, że koncepcja podziału władz państwa – w wersji najbardziej znanej, pochodząca od Monteskiusza – przewidywała trójpodział w konsekwencji postrzegania trzech władz: ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Czy zatem środki przekazu są – obok tych wymienionych – władzą czwartą?

Zasada podziału należy do najbardziej kontrowersyjnych zasad ustrojowych demokracji. Ma tylu zwolenników co i przeciwników. Większość krytyk skądinąd słusznie zauważa, że zasada podziału w pełni nigdzie nie została zaaplikowana. Najczęściej kojarzymy ją z myślą polityczną Oświecenia. Choć jej pierwowzorów należy poszukiwać już w starożytności, w koncepcji ustroju mieszanego Solona jako połączenia monarchii, arystokracji i demokracji. Ideał władzy to rządy szlachty, monarchii i ludu. Tego prawodawcę Aten trzeba uznać za prekursora koncepcji podziału. Jej elementy znajdujemy też u Platona. Rozwinął te koncepcje Arystoteles. „Słusznie więc postępują ci, którzy opowiadają się za mieszaniną różnych ustrojów, bo ustrój złożony z liczniejszych części jest lepszy”¹. Jak pisze Arystoteles, krytykowano Solona, gdyż przyznał nadmierną władzę sądom, powoływanym przez wybory. Arystoteles rozróżniał wiele władz (władza nad wolnymi jest władzą demokratyczną, nad niewolnikami jest władzą despotyczną). Sądy też podlegały klasyfikacji, także pozostałe władze (polityczna i ekonomiczna). Należy uznać, że chodziło bardziej o funkcje władzy niż o nie same. Choć zdania w literaturze na ten temat są podzielone. Do grupy zwolenników ustroju mieszanego niektórzy zaliczają Polibiusza.

Koncepcja prawa natury nawiązuje do poglądów starożytności. Zwraca się uwagę na przemożną rolę sądów, a pojęcie władzy sądowniczej miało znacznie szerszy wymiar niż współcześnie. Według Henry Vane’a parlament to także sąd. Nawet władzę ustawodawczą i wykonawczą określał on jako najwyższą judykatywę. Funkcja prawodawcza pojawia się później, w wyraźnej postaci dopiero wraz z koncepcją suwerenności. Jako władza ostatecznych decyzji – norm prawnych. Ale i Marsyliusz z Padwy w funkcji prawodawczej oraz wykonawczej widział jedynie przejaw funkcji sądowniczej. Marsyliusz wymie-

¹ Arystoteles: *Dzieła wszystkie*. T. 6. Warszawa 2001, s. 56.

nia sześć funkcji państwa. Jean Bodin pisze o ośmiu *partes potentiales summi imperii*.

Koncepcja równowagi – w której dla demokracji współczesnej należy poszukiwać źródeł w *Magna Charta Libertatum* – antycypowała zasadę podziału. Czy zatem zasada ta pozostaje w ścisłym związku z wolnością polityczną, tak dla demokracji istotnej? Seneka wszak odróżniał imperium od dominium. Początek wieku XVII to w myśli politycznej Anglii przekonanie, że król także podlega obowiązującemu prawu (Edward Cook, 1608). Nieco później pojawia się przekonanie, że prawu powszechnemu podlega również parlament, przekonanie wyrażone w regule, że w wielu sprawach ustawy parlamentu powinny być kontrolowane przez *common law*. W wypadku zaś sprzeczności między nimi ustawy należałoby uznawać za nieważne. „Jeśli ustawa jest sprzeczna z prawem lub ze zdrowym rozsądkiem. Albo nie daje się z nim pogodzić bądź jest niemożliwa do wykonania, to *common law* winno ją sprawdzić i uznać za nieważną” – to są poglądy, które uzasadniały powołanie władzy ustawodawczej niezależnej od monarchy.

W XVII wieku dominował pogląd o dwupodziale, a nie trójpodziale władzy. Teoria równowagi pojawia się już po wielkiej rebelii. W znaczeniu podmiotowym oznaczała równowagę króla – lordów – gmin. Dla George’a Lawsons a zaś oznaczała władzę prawodawczą, wykonawczą, sądowniczą.

John Locke w swym dziele *Dwa traktaty o rządzie*, opublikowanym w 1690 roku, koncepcję tę rozwija, a jego poglądy w znacznej mierze przejmują Monteskiusz. Przestrzegał on: jeśli wszystkie władze będą skoncentrowane w jednym, nie będzie wolności. Zagrożenie wolności to koncentracja władzy. Obawa przed koncentracją władzy stanowi podstawę bogatej argumentacji na rzecz podziału władz, separacji i wzajemnych hamulców pomiędzy nimi. Czy możemy zatem uznać, że jakkolwiek koncentracja jakiegokolwiek władzy jest zagrożeniem dla wolności politycznej?

Zasada podziału władz i funkcji państwa określała podział w ujęciu horyzontalnym. W klasycznym rozumieniu tak to postrzegano. Współczesna demokracja dodała jednak coś niezwykle istotnego: na trwale bowiem dzieli dodatkowo władze w ujęciu wertykalnym. Dzięki decentralizacji, tak oczywiście dla demokracji współczesnej, dzieli władze na centralne i na władze lokalne, a podział ten wydaje się bardziej ostry niż podział poziomy. Mimo tej oczywistości, niestety, do tej pory nie doczekaliśmy się dzieła politologicznego i prawniczego, które by ten ważny aspekt koncepcji podziału rozwijało.

To krótkie, pobieżne przypomnienie koncepcji ustroju mieszanego, równowagi oraz podziału miało jedynie na celu zwrócenie uwagi na dość zróżnicowane nazewnictwo samych władz, jak i jej podmiotów. Trudno byłoby znaleźć dzieło wspominające o środkach przekazu jako o jednej z władz państwa. Innymi słowy, w myśli politycznej i polityczno-prawnej nie występuje czwarta władza rozumiana jako władza środków przekazu. I występować

nie może, choćby z tego powodu, że w koncepcji podziału środki masowego przekazu nie są władzą państwa, tak w znaczeniu podmiotowym, jak i funkcjonalnym. A przecież władz państwa dotyczy koncepcja podziału. W doktrynie prawa konstytucyjnego środki przekazu nie są czwartą władzą. Wniosek ten jest tym mocniejszy, że pozycja środków przekazu i przypisywana im rola ustrojowa jest silnie powiązana z koncepcją wolności i praw jednostki. Nie jest natomiast powiązana z funkcjami władz publicznych. Nie istnieje bowiem jako podstawowa funkcja państwa, funkcja informowania (nie należy mylić tej opinii z czymś, co najogólniej nazywamy wykonywaniem przez państwo polityki informacyjnej, czy też komunikowaniem się władz publicznych ze społeczeństwem). Funkcja ta przede wszystkim pojawia się jako wykonywanie jednego z praw suwerena do wyrażenia swej opinii. Należy zatem do podmiotowych praw suwerena. Nazywanie środków przekazu władzą czwartą wydaje się, z tego punktu widzenia, nadużyciem. W przeciwnym razie trudno byłoby pozostać wiernym jednej z podstawowych zasad ustrojowych demokracji – zasadzie podziału władz.

Jednakże związek między prawami człowieka, a w szczególności prawa do informacji, a społeczną rolą środków przekazu odznacza się kilkoma aspektami. Demokracja pośrednia oferuje suwerenowi, poza ograniczonymi możliwościami współuczestnictwa w życiu publicznym poprzez instytucje demokracji bezpośredniej, kolejnego pośrednika. Tym najważniejszym jest oczywiście władza przedstawicielska, ale tym drugim są media i sami dziennikarze. Nikt tego nawet nie próbuje specjalnie ukrywać. Dla przykładu można przytoczyć fragment opracowania przygotowanego przez komisję etyczną TVP, gdzie czytamy: „Zadaniem i rolą dziennikarza jest **realizacja prawa człowieka do informacji** [podkr. – J.I.] oraz do udziału w debacie publicznej”². Trudno zaprzeczyć, że taki jest stan faktyczny. Ale czy realizacja prawa, wszak jednego z fundamentów demokratycznej konstytucji, jakim są wolności i prawa człowieka, może wynikać nie z samego prawa, a ze stanu faktycznego? Jest to rozumowanie raczej bliższe koncepcji państwa okoliczności wyjątkowych (*notrecht*) niż demokratycznego państwa prawa. Cytowana opinia komisji etycznej na szczęście nie jest jedyną. Zupełnie odmiennie postrzega rolę mediów Biuro Analiz i Planowania Strategicznego TVP w opracowanym w 1994 r. dokumencie pt. *Strategia rozwoju TVP SA*: „Telewizja publiczna należy do sektora (służb) usług publicznych, ma więc świadczyć usługi społeczeństwu. Celem jest służyć interesom ogółu społeczeństwa, a nie swoim udziałowcom, nie państwu, rządowi czy Kościołowi”³. W istocie mamy dwa rodzaje poglądów: 1) jeden będący niczym innym jak opisem faktycznej roli

² *Zasady etyczne dziennikarstwa w telewizji publicznej*. Ośrodek Szkolenia i Analiz Programowych TVP SA. Warszawa, sierpień 1996, s. 6.

³ „Rzeczpospolita”, 17 IV 1996.

środków przekazu, roli uzurpatora w realizacji prawa podstawowego, 2) w drugim poglądzie dostrzega się bardziej postulowaną, ale mieszczącą się w koncepcji demokracji, rolę środków przekazu jako społecznej służby umożliwiającej ludziom komunikowanie się między sobą, a także służącą dwukierunkowemu komunikowaniu się między państwem a społeczeństwem. Postrzeganie roli środków przekazu jest nadto odmienne przez poszczególne nurty ideologiczne współczesnego świata. Są to podziały ważne, gdyż determinują również metodologiczne podejście przy badaniu tych zjawisk.

Powiązanie społecznej roli środków przekazu z wolnością sumienia oraz prawem o informacji jako wolności i prawa jednostek, a nie instytucji, nie jest oczywiście jedyną płaszczyzną stykającą między koncepcją praw a rolą mediów. Środki przekazu z powodzeniem mogą być zagrożeniem wolności jednostki w demokracji współczesnej. Zagrożenie to w niedemokracjach jest raczej szersze i odmienne co do formy niż rodzaju przedmiotu zagrożenia. Zwykle chodzi o zagrożenie naszych dóbr osobistych. Nieustanne debaty o granicach wolności dziennikarskiej jak do tej pory nie przyniosły dobrych rozwiązań i – jak się wydaje – nie przyniosą. Ciągłe poszukiwanie nowych gwarancji ochrony praw człowieka wydaje się zabiegiem nieskończonym. Nie tylko państwo stanowi zagrożenie, ale nie mniejszy udział mają w tym środki przekazu. Procesy te raczej się pogłębiają. Współczesne technologie cyfrowego przetwarzania informacji przyspieszyły proces przekształcania informacji w towar, w tym oczywiście informacji o nas samych. Powstał nowy lukratywny obieg towarowy: informacje o odbiorcach informacji.

Pytanie drugie: czy środki przekazu są władzą polityczną? Odpowiedź nie może być jednoznaczna, gdyż nie ma jednej powszechnie przyjętej i akceptowanej definicji „władzy politycznej”. Czyż nie ma racji J. Max Gregor Burns, kiedy pisze, że „natura władzy politycznej zostaje nieprzenikniona”, a Robert Dahl nazywa ją „bezdennym bagnem”? Bez wątplenia występuje powszechnie w życiu człowieka. Co dla niektórych jest powodem, by zaniechać prób jej definiowania. Wystarczy bowiem ją opisywać. Władza jest przede wszystkim relacją pomiędzy jej nosicielem, dysponentem a podmiotem, na który jej skierowana. Jest relacją nadrzędności i podporządkowania. Nieważne, jakich używa środków, by uzyskać cel – podporządkowanie. Jest ono dokonywane w określonym celu: uzyskania zachowania zgodnego z wolą władcy. Władza społeczna, w tym oczywiście władza polityczna (też państwowa) czyni to w społecznym otoczeniu. Oddziałuje, wpływa na zachowania wielu. Ma postać spersonalizowaną lub instytucjonalną. Jest rzeczywista, czyli możliwa, ale też może być urojona. Jest jawna, ale z powodzeniem i ukryta. Celem władzy politycznej jest oczywiście władza państwa. Cel ten może zrealizować nie tylko przez bezpośrednie rządzenie państwem, ale z powodzeniem przez rzeczywiste wpływanie na decyzje polityczne, jak i zachowania ludzi w sferze polityki (np. zachowania wyborcze, akceptację lub odrzucenie rozwiązań proponowanych

przez władzę państwa). Istotą władzy nie jest zatem konieczność bezpośredniego rządzenia czy dysponowania aparatem państwa, ale wpływania na ich zachowania społeczne, co można z powodzeniem osiągnąć, wpływając na ludzką świadomość.

Środki przekazu same w sobie nie dążą do zdobycia władzy państwowej, w zasadzie nie interesują się przejęciem bezpośredniej kontroli nad instytucjami publicznymi. Ale ich celem jest wpływanie na zachowania społeczne, w tym na zachowania polityczne. Interesuje je pośredni sposób jej sprawowania. Pomocne może być także uznanie, że środki masowego przekazu są dającymi się wyodrębnić strukturami, które choć nie mają cech struktur hierarchicznych i zorganizowanych na podstawie jednolitych kryteriów, a niejednokrotnie na rynku informacji konkurują między sobą, mieszczą się instytucjonalnie w szeroko rozumianym pojęciu władzy politycznej. Interesuje je pośredni sposób wykonywania funkcji władczych. W zestawieniu z technikami masowego przekazu, niezwykle skuteczny. O ile formy tradycyjne (m.in. oparte na przymusie) okazują się niejednokrotnie zawodne, o tyle wpływanie na świadomość i podświadomość ludzką ma współcześnie o wiele lepsze perspektywy.

Koncepcja wolności politycznych dla środków przekazu posiada głębokie uzasadnienie doktrynalne i konstytucyjne. Jak wskazałem, wiąże się z koncepcją praw i wolności człowieka, a ta z kolei stanowi podstawę demokracji współczesnej. Jest to tzw. mocna strona demokracji, będąca jej cechą konstytutywną. Pozycja władcza ma zatem uzasadnienie doktrynalne, a praktyka polityczna demokracji współczesnych przekonuje nas o jej niepodważalnej, znaczącej roli. Środki przekazu w przemożny sposób kształtują naszą polityczną rzeczywistość. Są zatem władzą polityczną.

Wydaje się, że punktem wyjścia w określeniu roli (także badań) środków masowego przekazu w systemie demokratycznym byłaby próba wskazania cech całego sektora, którego media są oczywiście znakomitą częścią.

Jest to władza silnie skoncentrowana. Procesy koncentracji obserwujemy co najmniej od kilkudziesięciu lat. Najwcześniej wystąpiły one na rynku amerykańskim. Chodzi tu nie tylko o monopolizację poszczególnych rodzajów środków przekazu, jak przykładowo występujące na rynku prasowym w skali międzynarodowej, ale także monopolizację sieci informacyjnych (w tym telewizyjnych), oraz o fuzje pomiędzy nimi. Monopolizacja, której środki przekazu podlegają, ma przede wszystkim wymiar gospodarczy. W tym sensie specjalnie nie różni się od innych sektorów gospodarki. Zabiegi antymonopolizacyjne (jakie choćby obserwowaliśmy w Polsce w latach 2004–2005) mogą ją jedynie nieco korygować i osłabiać jej tempo. W istocie nie ma od niej ucieczki. Jest to proces stały, głęboki i będzie postępował.

Jest silną władzą ekonomiczną. Tempo rozwoju wielkich korporacji informatycznych nie ma sobie równych. Potęgą ekonomiczną sektora informatycznego, do którego oczywiście zaliczają się środki masowego przekazu, należy

dzisiaj do największych potęg gospodarczych świata. Zapewne gdyby nie dość spektakularny i gwałtowny rozwój zacofanych gospodarek chińskiej i indyjskiej, które są w stanie akumulować większość światowej produkcji surowców energetycznych i stali (wyznaczników postępu gospodarczego sprzed wieku), nikt by nie pomyślał, że sektor komunikowania może mieć jakiegokolwiek konkurenta (choćby w krótkim przedziale czasowym).

Odznacza się największym zastosowaniem nowych technologii. Nowoczesność i postęp techniczny nigdzie nie są tak widoczne jak w tym sektorze. W przeszłości (jeszcze w latach osiemdziesiątych) nowoczesność wyznaczał sektor wojskowy. Dzisiaj tempo przemian w zakresie komunikowania pomiędzy ludźmi jest najwyższe i nie ma dla siebie konkurencji. Nigdzie, poza sektorem komunikowania, nie dostrzegamy tak błyskawicznych zmian technologicznych.

Informacja, która przecież jest podstawowym wytworem środków przekazu, stała się towarem. Podlega regułom rynku, jeśli nie nadaje się do „sprzedaży”, nie ma większej wartości, w efekcie skutkuje to informowaniem selektywnym. W rezultacie obraz świata jest cząstkowy, niekompletny.

Podlega procesom unifikacyjnym w skali międzynarodowej jak wiele innych dziedzin życia, procesy globalizacyjne zmieniają jej charakter – staje się władzą międzynarodową.

Jest władzą totalitarną. Ma bowiem ambicje wpływania na wszystkie sfery człowieka: intelekt, uczucia, życie zawodowe i prywatne, czas pracy i wypoczynku.

Kształtuje kulturę masową, ale i ona bez komunikacji masowej nie mogłaby się rozwijać. Środki komunikowania są jej częścią, a zarazem jej potrzebują. Uproszczenie, schematyzm, powielane wytwory ludzkiej aktywności odtwórczej, nieoryginalność, wzorce zachowań indywidualnych i grupowych w znakomity sposób ułatwiają przekaz, umożliwiają jego odbiór.

Inspiruje zachowania antyintelektualne, bierność. Dobry odbiorca to odbiorca nieaktywny intelektualnie.

Tworzy rzeczywistość zastępczą, wirtualną. Świat informacji przestał już być tylko relacją o zaistniałych faktach. Informacja to również ingerencja medialna i współtworzenie rzeczywistości. Świat informacji przynajmniej w części jest relacją o faktach powstałych z inspiracji mediów lub też przez nie wymyślonych. Znakomicie reaguje na to zjawisko język potoczny, posługując się pojęciem „faktu medialnego”, czyli innego niż „fakt rzeczywisty”. Owe dwie rzeczywistości są niełatwe do rozróżnienia, w świadomości ludzkiej współwystępują, a granice nieraz są trudne do określenia.

Zagraża demokracji przedstawicielskiej. Umożliwia bowiem komunikowanie na skalę masową w czasie rzeczywistym „tu i teraz” (jak choćby system audiotele), zmierza w ten sposób do demokracji elektronicznej jako nowej postaci demokracji bezpośredniej. Ta zaś była i jest konkurencyjna wobec

form rządzenia przedstawicielskiego. Elity polityczne wykreowane dzięki demokracji przedstawicielskiej uczynią wiele, by ją zachować, będą bowiem broniły siebie. Losy przyszłego ustroju być może zostaną uzależnione od rezultatu tego oczywistego konfliktu.

Najpewniej w bliskiej przyszłości będzie władzą pierwszą, zmierza bowiem do kontrolowania ludzkich umysłów, tworzy świat kultury masowej, kreuje potrzeby ludzkie na określony produkt informatyczno-rozrywkowy, którego sama dostarcza. Innymi słowy, stymuluje nasze potrzeby intelektualne i duchowe oraz sama dostarcza produktu-informacji-rozrywki, by je zaspokoić.

Pozostaje odpowiedzieć na zadane pytanie: czy władza środków przekazu jest czwartą władzą polityczną? W moim przekonaniu jest nią od dawna. W nieodległej przyszłości będzie władzą pierwszą. A może już nią jest?